

[w:] *Literatura i różnorodność. Kresy i pogranicza*. Eugeniusz Czaplejewicz: *Królestwo różnorodności*, Edward Kasperski: *Teoria i literatura w sytuacji ponowoczesności*, Wydawnictwo DiG, Warszawa 1996, ISBN 83-85490-63-9, s. 127-132

4. ROZDROŻA HERMENEUTYKI. EGZEGEZA — TEKST — LEKTURA

Postmodernizm podważył rolę teorii w dociekaniu prawdy o tekście, zresztą podważył również samą ideę „dociekania prawdy” jako wytycznej w obcowaniu z tekstami, z literaturą piękną w szczególności. Teoria przestała być w rezultacie w egzegezie (analizie) czynnikiem nadrzędnym, motywującym (podsuwającym jej pytania, wskazującym kierunki poszukiwań), regulującym i nobilitującym jej działania i osiągnięte wyniki. Zarzuty stawiane teorii głosiły, iż stanowi ona w stosunku do tekstu literackiego i w obrębie sytuacji lekturowo-krytycznej ciało obce, heterogeniczne. Teorie poszukują zazwyczaj dla siebie w tekście kolejnych potwierdzeń i z tego względu demonstrują w nim przeważnie to, co było już znane wcześniej. Pozostają głuche i ślepe na jego szczególność. Detronizując teorię, postmodernizm wyzwolił interpretację i lekturę.

Wyeksponowanie interpretacji wskazuje na pierwszorzędną rolę hermeneutyki i „myślenia hermeneutycznego” w omawianym nurcie, na ich wkład w uformowanie w nim wiodących idei i dążeń. Dowodzi to skądinąd, iż kojarzenie dekonstrukcjonizmu i postmodernizmu wyłącznie z poststrukturalizmem jest bezzasadne. Potwierdza pogląd, że — inaczej niż to przedstawia się zwykle w opracowaniach polskich — to raczej poststrukturalizm usiłuje „dogonić” dekonstrukcjonizm i postmodernizm, a nie odwrotnie. Antydoktrynalna postawa wymienionych kierunków uniemożliwia w istocie rzeczy wpisywanie ich w nurty i stanowiska względem nich uprzednie. Zakłada i dopuszcza natomiast poszukiwanie w obu wspomnianych formacjach „przetworzonych składników” fenomenologii strukturalizmu, hermeneutyki, dialogizmu (repcja idei Bachtina odegrała kluczową rolę w ich formowaniu), psychoanalizy i jeszcze kilku innych kierunków. Identyfikowanie formacji z jakimś jednym, przetworzonym w niej składnikiem wydaje się mało owocne.

Pluralizm interpretacji jest do pewnego stopnia problemem samodzielnym, ale w łonie postmodernizmu nabiera on znaczenia programowego i światopoglądowego. Prowadzi do uprawniania hermeneutyki negatywnej. Podważa wiele z dotychczasowych pewników tej dyscypliny, ukształtowanych w toku jej rozwoju historycznego. Poddaje tedy w wątpliwość główny, z rzadka dotąd kwestionowany cel hermeneutyki: ustalenie sensu utworu, rozumienie tekstu. Modyfikacji ulegają podstawowe składniki sytuacji lektury i

egzegezy: pojęcie tekstu, czytania, zadań i reguł interpretacji, typ relacji łączącej tekst i jego odbiorcę.

Klasyczny model interpretacji można by w skrócie przedstawić następująco. Jej stałym przedmiotem jest pewien tekst, co do którego przyjmuje się, iż — to podstawowe założenie — „coś on mówi”, zawiera pewien sens, który wymaga odczytania, zrozumienia i wyjaśnienia. Zwykle też przyjmuje się, iż ów tekst jest wytworem celowego działania — niekoniecznie świadomego, gdyż celowe zachowanie może być instynktowne, podświadome lub nawet nieświadome — i że stanowi wewnętrznie uporządkowaną całość, realizującą zleczone jej zadania („funkcje”). To wewnętrzne uporządkowanie objaśniano tradycyjnie w ten sposób, iż poszczególne składniki tekstu, tj. jego części kompozycyjne w najszerszym tego słowa znaczeniu nie występują w nim przypadkowo, niezależnie od siebie i od całości. Uważano zaś, iż „dobiera się” je głównie ze względu na zadanie (lub zadania) postawione przed tekstem, na tekst jako uprzednią, z góry zadaną całość (czyli ze względu na typ wypowiedzi, gatunek) oraz ze względu na nie same, z myślą o ich wzajemnym „dopasowaniu” do siebie. Jednym zdaniem, twierdzono lub zakładano milcząco, iż tekst z samej swej istoty jest tworem na skróć racjonalnym, wyrażającym przekazany mu i w nim złożony (utrwalony i przechowywany) sens autorski, reprezentującym jakąś rzeczywistość istniejącą poza nim samym, ułożonym („splecionym”) z określonych jednostek znaczących wyposażonych w znaczenie, wyprodukowanym w nadziei uzyskania lub spowodowania określonych efektów za pośrednictwem udostępnienia go czytelnikowi (czytelnikom) i w następstwie zapoznania z nim.

Założenie dotyczące tekstu stanowiły składnik interpretacji, jednakże jej nie wyczerpywały. Interpretacja jako taka, gdy odróżnić ją od powszedniej lektury, była konieczna dopiero w sytuacji, w której tekst okazywał się niejasny, niezrozumiały, hermetyczny i nieczytelny. Występowała ona jako instancja pośrednicząca między tekstem i lekturą tekstu, tj. jako objaśnienie tekstu oraz przewodnik dla czytelnika, nie umiejącego sobie z nim poradzić. Stanowiła ona zatem „tekst o tekście”. Jej zadaniem, jak wspomniano, było odcyfrowanie i wydobycie trudno dostępnego sensu w tekście, ustalenie wersji właściwej, poprawnej, zapisanie jej w języku interpretatora. Jego czynności sprowadzały się głównie do rekonstrukcji tegoż sensu, przekładu (gdy chodziło na przykład o zamianę sensu wyrażonego przenośnie na literalny) oraz zapisu. Zadanie rekonstrukcji wymagało z kolei od egzegety obiektywizmu, zajęcia postawy neutralnego obserwatora. Czy było to możliwe, to już inna sprawa. Zwykle jednak ów cudzy tekst

podlegający interpretacji jawił się jako „obiekt badania” i — nie zawsze świadomie dla egzegety — jako partner rozmowy, niekiedy sobowtór, *alter ego*.

Wiek dwudziesty zapoczątkował kryzys hermeneutyki klasycznej, zaś hermeneutyka negatywna i postmodernizm spotęgowały go, podniosły temperaturę sporów o interpretację do stanu wrzenia. Oczywiście, to nie interpretacje poszczególnych tekstów były tu przedmiotem sporów, lecz interpretacja jako taka, pewien sposób obcowania z tekstami, teoria interpretacji. Czy były to spory płodne? Odpowiedź na to pytanie zależy od relacji między teorią i praktyką interpretacyjną. Jak się wydaje, inną drogą szły ustalenia teorii, inną drogą praktyka. Spory o teorię interpretacji miały zatem charakter bardziej filozoficzny i czysto metodologiczny niż rzutujący na sposób lektury tekstów. W tej perspektywie należy też widzieć przemiany zainicjowane przez hermeneutykę negatywną i postmodernizm.

Ważne było tu przede wszystkim to, iż podstawowe założenie hermeneutyki klasycznej poddano w wątpliwość. Wyliczmy tu zwięźle najważniejsze punkty krytyczne kontrowersji.

Pojawiła się tedy niepewność, czy istotnie tekst „coś mówi” oraz „ma sens”. Postmodernizm podniósł tu argument, iż tekst żadną miarą nie sięga w rzeczywistość pozatekstową, nie zakorzenia się w niej i nie osadza. Jego uprawnienia i istotność (o ile kategorie te mają do niego jeszcze zastosowanie) nie wywodzą się tedy „spoza”, lecz co najwyżej mają źródło w nim samym, ewentualnie zbiorze tekstów danej dziedziny lub tekstów w ogóle. Rozumowanie tego rodzaju uzasadniały m.in. krytyka tzw. metafizyki obecności oraz teza o śmierci autora, które, ogólnie biorąc, odcinały tekst w sposób radykalny od sfery „spoza”. Metafizyka obecności przeczyła bowiem istnieniu *continuum* między elementami znaczącymi i znaczonymi w tekście, w konsekwencji — możliwości referencji i pełnienia przezeń funkcji reprezentacji wobec rzeczywistości pozatekstowej, zaś teza mówiąca o śmierci autora czyniła bezsensownymi pytania „kto mówi w tekście”, „co mówi”, „co ma prawdziwie na myśli” itd. Jeśli autor „zaginął”, to odczytywanie intencji i jej rekonstrukcja w toku interpretacji traciły rację bytu. Inaczej mówiąc, postmodernizm podważył odwieczny pogląd uznający tekst za medium bądź to obiektywności, bądź to podmiotowości, bądź to obu łącznie. Zawisł on z tego punktu widzenia w pewnego rodzaju próżni.

Żądania rzeczowej prawdy lub podmiotowej prawdomówności pod jego adresem stały się bezprzedmiotowe. Uznano, iż nie jest on w stanie wyrazić, odtworzyć i przekazać tego, co względem niego uprzednie i bytowo niezależnie. Przypisywane mu ongiś własności, takie jak przezroczystość i współkształtność wobec zjawisk pozatekstowych uległy skasowaniu. To samo odnosiło się do „prawdy wyrazu”, „szczerości”, kategorii spowiedzi i wyznania, do

których nawiązywało onegdaj wiele odmian literatury. I realizm, i romantyzm okazały się w tej perspektywie lichym mitotwórstwem, postacią programowego i teoretycznego samozafałszowania. Budowana na ich podstawie hermeneutyka utraciła prawomocność.

Teoria intertekstualności uznająca tekst za pstrą „mozaikę cytatów” podważyła z kolei tradycyjne poglądy mówiące o jego „organiczności”, wewnętrznym uporządkowaniu, „strukturalności”, które jeszcze całkiem niedawno uznawano za niepodważalne. Podważyła ona przede wszystkim pogląd o jego zindywidualizowaniu, oryginalności i autonomii, a w rezultacie o tym, iż stanowi on zamkniętą, wewnętrznym zwartą i spójną całość. Pod znakiem zapytania znalazła się teza głosząca, iż tekst jest tworem jednorodnym i jednolitym oraz że całość tekstu oraz dobór i zestawienie komponujących go części i składników określają zasady racjonalnej celowości, funkcji, zgrania ze sobą jednostek składowych oraz ich zhierarchizowania, wyznaczające jednym elementom rolę uprzywilejowanej dominanty, innym — czynników podporządkowanych, służebnych. Poddany został w wątpliwość, zresztą nie tylko przez teorię intertekstualności, logocentryzm tekstu, przypisywane mu ciężenie ku jakimś wewnętrznym czy zewnętrznym ośrodkom skupienia, dążność do konkluzji, stawiania kropek nad i. Za urojenie uznano poszukiwanie jego rodzajowej specyfiki, określającej tożsamość tekstów w danej dziedzinie praktyki pisarskiej (tekstowej) oraz tworzącej niedostępną przegrodę dla innych rodzajów tekstów, określających swoją tożsamość na podstawie cech odmiennych, bądź to na podstawie odmiennej konstelacji cech podobnych. Z tego stanowiska formalistyczne i strukturalne *sanctum sanctissimum*, teza o „literackości” literatury okazała się w konfrontacji z teorią i praktyką estetyczną postmodernizmu pusta. Kryteria specyfiki i kompetencji, oddzielające literaturę, dajmy na to, od filozofii, filozofię od publicystyki, publicystykę od nauki zostały zachwiane. Zastąpiła je praktyka „wymieszania” dyskursów i niwelacji ich poziomów. Dawne poglądy i kategorie odsłoniły swój rzeczywisty charakter: to, że stanowiły one teoretyczny, zdogmatyzowany wyraz poetyki normatywnej modernizmu, że ich siłą były restrykcje i dyskryminacja, tj. „wola mocy”, władza, a nie jakieś racje „poznawcze”, „naukowe”, intelektualnie bezinteresowne.

Wszystkie te przemiany w poglądach na tekst i praktykę tekstową nie mogły, rzecz jasna, nie oddziaływać na sposób rozumienia interpretacji i uprawianą w tej dziedzinie działalność. Zasady klasycznej hermeneutyki zmieniły swój status. Zamiast, jak dotychczas, być wytyczną interpretacji, wewnętrzną normą regulującą obcowanie krytyka lub egzegety z tekstem, stały się same w sobie obiektem lektury negującej, wydobywającej ich aprioryzm, dowolność, przypadkowość i bezzasadność. Interpretacja zasad interpretacji klasycznej sama zresztą

znalazła się w obliczu konieczności ujawnienia i nazwania własnej postawy krytycznej, jej negatywności. Dyskurs krytyczny — o ile i dopóki występował jako dyskurs — z natury rzeczy odwoływał się do założeń i uzasadnień, które demonstrowaną w nim negatywność jeśli nie usprawiedliwiały (jest problematyczne, czy negatywność wymaga usprawiedliwienia i czy można tego dokonać), to w każdym razie motywowały. Motywacja była tu niezbędna nie tyle ze względu na akt negowania, ile ze względu na jego przedmiot. To, że kwestionowano określone poglądy wymagało podania racji, iż kwestionowano właśnie te, a nie jakiegokolwiek inne.

Jedną z kluczowych konsekwencji dokonanej krytyki stało się przede wszystkim zachwianie domniemanej ekskluzywności pozycji egzegety (tłumacza) wobec tekstu i czytelników, dla których ów tekst był początkowo niezrozumiały i wymagał odwołania się do kompetentnego, wtajemniczonego w arkana „sztuki czytania” pośrednika, zdolnego odsłonić i objaśnić głębinowy sens ukryty. Upadek wiary w istnienie sensów głębinowych, transcendentnych wobec tekstu — i przeciwnie, postmodernistyczne utożsamienie tekstu z „powierzchnią” — spowodowało siłą rzeczy dewaluację pośredników, spadek popytu na ich usługi. Pociągnęło to za sobą także dewaluację egzegezy. Przejawiła się ona w zatarciu wyraźnej wcześniej różnicy między ekskluzywną interpretacją (egzegezą), dokonywaną przez wyspecjalizowanego, kompetentnego i wtajemniczonego pośrednika (krytyka, badacza, ideologa, konesera) oraz pospolitą, profaniczną lekturą. Jednym zdaniem, miejsce arystokratycznej, wysublimowanej interpretacji zajęła zdemokratyzowana, populistyczna lektura. Ta pierwsza fundowała swoje uprawnienia w wiedzy, w elitarnej gnozie, ta druga — w sensualnej impresji, kapryśnym upodobaniu, indywidualnej potrzebie, hedonizmie. Pośrednik był tu zbędny.

Zniwelowanie jakościowej i hierarchicznej różnicy między interpretacją i lekturą zmieniło, rzecz oczywista, wyznaczniki tej pierwszej. Otóż kryterium interpretacji stała się przede wszystkim jej tekstowość, nie zaś kompetencja lub wtajemniczenie pośrednika. Interpretacja w jej wersji populistyczno-postmodernistycznej to lektura przekształcona w tekst, utrwalona w postaci tekstu, powielana i pomnożona jako tekst, podczas gdy lektura „zwyczajna” wyczerpuje się w czasie jej trwania, niczym smakołyk, którym można delektować się w trakcie konsumpcji, nie wcześniej i nie później. Lektura pasywna ginie w subiektywności czytelnika, interpretacja natomiast funkcjonuje jako zapis lektury własnej — w intencji podzielenia się nią z innymi, nawiązania konwersacji, zainicjowania bezpretensjonalnej „gry interpretacyjnej”. Interpretacja uzyskała tedy status delektującej się lekturą subiektywności, status partnerskiej gry konwersacyjnej. Utraciła natomiast

znamiona ekskluzywności. Zrezygnowała z cechujących ją uprzednio aspiracji poznawczych i dydaktycznych, z roli „przewodnika” w lekturze, z elitarnych ambicji pouczenia czytelnika profana, podsuwania mu tego, co w utworze „ma sens”, jest „istotne”, „ważne”, godne zauważania.

Interpretator bowiem — krytyk, badacz znaków, kapłan tradycji literackiej — rzadko ograniczał się do roli wtajemniczonego, objaśniał trudnych i niejasnych tekstów. Poddawał je tłumaczeniu zwykle na apel kogoś trzeciego, z myślą o udostępnieniu szerszemu odbiorcy. Z natury zajmowanego przez siebie miejsca w kulturze i procesach porozumiewania się przyjmował wobec czytelnika rolę podpowiadacza, suflera, „kogoś, kto wie lepiej”, „wie, jak jest lub było naprawdę”. Demokratyzacja i upowszechnienie wiedzy uczyniły jednak tę rolę mało przekonującą. Interpretatorzy nie sprościli tu konkurencji popularyzatorów.

Badacze sensu głębinowego poszukiwali go zazwyczaj w przeszłości, w tradycji, w stanowiących jej źródła tekstach kanonicznych. Ożywiali tradycję, byli jej stabilizatorami — dotąd jednak, dopóki tradycjonalizm był w cenie, aktywnie formował współczesność. Jednakże postępujące załamywanie się struktur tradycji w społeczeństwach postindustrialnych, zanik jej obowiązywalności, wędrówki i wymieszanie tradycjonalizmów, ich synkretyzm, druzgocąca, modernistyczna krytyka autorytetu tradycji, utylitarny, manipulacyjny stosunek do tradycji ze strony instytucji władzy, niwelowanie różnic w jej kanonach, używanie jej w celach komercyjnych i w funkcji *decorum* — wszystko to zmieniło jej status także w obrębie interpretacji. W postmodernizmie tradycja przestała być „artykułem wiary”, przestała inspirować i motywować postawy względem niej wyznawcze. Pole tradycji stało się polem swobodnych asocjacji, wyborów dokonywanych „na chybił trafił”, bez przekonania i bez zaangażowania. Wybierającym stał się faktycznie — przypadek. Odarta z aury *sacrum*, wypatroszona z metafizyki, zakwestionowana w idei stworzenia „prawd niepodważalnych” i „słownika ostatecznego”, wyzuta z esencji i „wielkich narracji”, tradycja zmalała do rangi powszednich utensyliów, znalazła się w ich otoczeniu. Rola egzegety, stabilizatora tradycji spadła do rzędu ról drugorzędnych, by nie rzec: operetkowych.

Dyskurs egzegetyczny utracił wprawdzie pozycję uprzywilejowaną wobec pospolitej lektury, jednakże, utrwalony w tekście interpretującym, uzyskał pozycję równorzędną z tekstem interpretowanym. Ta przemiana jego współrzędnych okazała się równie doniosła jak poprzednia. Zasada niwelacji poziomów hierarchicznych objęła bowiem również literaturę piękną, filozofię, estetykę, słowem, dziedziny zaliczane do tej pory do wyróżnionych. Wypowiedź komentująca lub krytyczna utraciła tedy zarówno znamiona tekstu wtórnie nadbudowanego nad „oryginałem”, „arcydziełem”, tj. znamiona kopii, odwzorowania, czegoś

z istoty swej podrzędnej, świecącego światłem odbitym, jak też nobilitację metajęzyka, kreślącego dla celów poznania mapę interpretowanego obiektu. Pierwsza właściwość degradowała ją względem oryginału, druga — od niego odseparowywała, przenosiła do środowiska tekstów rodzajowo, kategorialnie i funkcjonalnie odrębnych. Tak więc interpretacja tekstu literackiego sama z literackością — poza stosunkiem poznawczym lub oceniającym — niczego wspólnego nie miała. Zaliczała się do rodzajowo odrębnej dziedziny tekstów krytyczno-literackich lub naukowych, podlegającym innym prawom niż ekskluzywny, wyjątkowy w swym sposobie istnienia i właściwościach „świat literackości”.

Postmodernizm zmienił ten stan rzeczy. Pionowy i hierarchiczny stosunek między tekstem interpretującym i interpretowanym, przykładowo — między wierszem i jego omówieniem, przekształcił w stosunek poziomy, horyzontalny. Dyskurs literacki i dyskurs krytyczny ujął parataktycznie, jako instancje względem siebie współrzędne, wzajemnie na siebie oddziaływujące, nieustannie przenikające się. Zanegował rozłączność, wykluczanie się obu tych rodzajów dyskursu, ich rzekome ciążenie ku „własnym” centrom i skupianie się wokół nich. Być może przykład literatury jest tu nazbyt „wyraźny”, jednakże podobne rozwiązania można odnieść również do praktyk tekstowych sytuowanych na antypodach względem siebie: dyskursu potocznego i filozofii, polityki i teologii, publicystyki i nauki. Racją tych przewartościowań praktyk i hierarchii utrwalonych przez modernizm było przekonanie, iż, po pierwsze, nie można poprawnie rozgraniczyć języka i przedmiotu interpretacji, a następnie utrwalić tego rozgraniczenia (akt taki jest poznawczo chybiony, moralnie zaś stanowi dyskryminację), po drugie zaś, jeden język, zwłaszcza odrębny, dysponujący własną siatką wartości, nie ma prawa sądzić drugiego. Języki oddziałują na siebie, „parzą się”, mieszają ze sobą, dystansują od siebie, parodiują się wzajemnie, naśladują siebie, ale wszystko to dzieje się w sferze gry i na równej stopie, nie zaś na zasadzie zwierzchnictwa i subordynacji. Nie istnieje język, który miałby wobec innych języków uprawnienia ich nadzorcy i stróża. Nie sposób uprawnienia takiego uzasadnić względami pozajęzykowymi — poza argumentem przemocy, w tej dziedzinie nieuprawnionym.

Dokonana przez postmodernizm krytyka klasycznego modelu interpretacji okazała się tyleż gruntowna, co destrukcyjna. Uporała się z wieloma „odwiecznymi” problemami interpretacji, ale sama też stworzyła niemało nowych. Problem „bezdomności”, „wyobcowania” i „wykorzenia” interpretacji był jednym z nich.

Hermeneutyka znalazła się zatem na rozdrożu. Kryzys jej klasycznego modelu przejawiał się w odstąpieniu od reguł domagających się „wglądu w tekst”, *close reading*, wszechstronności lektury, jej głębi, prawdziwości ustaleń, zasadności ocen. Wyparło je

zuniformizowane w gruncie rzeczy kryterium fortunności w rozumieniu teorii aktów mowy. Odwołuje się ono w pierwszej kolejności do zbieżności (zgodności) potrzeb, oczekiwań i upodobań autorsko-czytelniczych, podobieństwa uwikłań sytuacyjnych. Spycha natomiast na dalszy plan, o ile w ogóle je uwzględnia, tzw. kryteria „rzeczowe”. Należy do nich zwłaszcza postulat osadzenia interpretacji (egzegezy) w objaśnianym przez nią tekście, „korespondowanie” z nim, spistość i wzajemne wspomaganie się wyników lektury (tez interpretacyjnych). Inaczej mówiąc, odbiór rezygnuje tu z „przysięgi na wierność” tekstowi, zastrzega sobie wolną rękę w „procedowaniu” z tekstem. Podejmuje z nim rodzaj swobodnej gry interpretacyjnej, której wyniku z góry obliczyć i przewidzieć nie można. Obcowanie z tekstem wyłamuje się z zewnętrznych, z góry przyjętych (narzuconych) reguł. Zdaje się na los szczęścia, na przypadek. Interpretacja — produkt swobodnej (wyzwolonej z pęt teorii, poetyki normatywnej, kodeksu egzegezy) lektury — zamienia się w Lafcadiowski *l'acte gratuit*, tyle tylko, że występuje on tu w „przestrzeni nieograniczonej”, poza zasięgiem regulacji, podczas gdy u Gide'a zwracał się przeciwko niej, był aktem buntu, rebelią, rewolucją. Tymczasem hermeneutyka negatywna odrzuciła bunt: nie bardzo jest przeciw czemu lub komu się buntować.

Kryzys hermeneutyki — w tym pojawienie się hermeneutyki negatywnej — można oceniać na wiele sposobów. Można tedy reagować nań katastroficznie, jak na ów pełen grozy obraz wieży Babel, gdzie wszyscy mówią, ale nikt nikogo nie rozumie. Można wyrzekać na „rozdroża” i poszukiwać jednej, wspólnej drogi dla wszystkich. Jednakże rozdroża to — dosłownie — dwie lub więcej dróg wiodących w różnych kierunkach. Jakby rzecz nie sądzić, dwie drogi to więcej niż jedna. Nie ma w tym niczego złego, że istnieje wybór i że każdy może pójść własną drogą lub w innym kierunku.